

JANUSZ TAZBIR

Jak gasić stosy?

7 lipca 1572 r. zmarł w Knyszynie ostatni przedstawiciel dynastii jagiellońskiej na tronie polskim. Jego protestanczy poddani zostali nie tylko bez tolerancyjnego władcy, który nikogo na stos za wiarę nie posłał, ale i bez równouprawnienia wyznaniowego z katolikami, o co tak gorliwie zabiegali. Następca tronu był wielką niewiadomą. W czasie pierwszej wolnej elekcji najmocniejszym pretendentem okazywał się członek panującej we Francji dynastii Walezjuszy, Henryk Valois. Budził on wśród polskich różnowierców powszechne obawy jako członek dynastii, która w pamiętną noc św. Bartłomieja (z 23 na 24 sierpnia 1572 r.) urządziła masową rzeź hugenotów w Paryżu. W ślad za stolicą państwa poszły inne miasta; w całej Francji miało wówczas zginąć kilkadziesiąt tysięcy kalwinów (szacunek ofiar do dziś waha się między 30 a 100 tys.). Sam król (a brat pretendenta do tronu polskiego), Karol IX, strzelał podobno do nich z okien Luwru. Zaiste trudno sobie wyobrazić któregoś z Jagiellonów w tej roli.

Agenci austriaccy, zwalczający kandydaturę Walezjusza na tron polski, na który pragnęli wprowadzić swego arcyksięcia, Ernesta Habsburga, wyzyskali ten fakt w całej rozciągłości. Po nocy św. Bartłomieja nie było tygodnia, żeby nie nadsyłali do Polski rysunków przedstawiających różne tortury zadawane we Francji hugenotom, czy też rycin, na których Karol IX i Henryk Walezy podburzali rozjuszony tłum do wymordowania wszystkich heretyków. Do rycin dołączano rozprawy, gdzie czyniono właśnie Henryka odpowiedzialnym za okropieństwa nocy św. Bartłomieja, choć w gruncie rzeczy nie należał on do jej głównych sprawców. Ta umiejętna propaganda, szerzona również przez kilku Polaków, którzy byli naocznymi świadkami rzezi i ledwie z Paryża z życiem umknęli, wydała niebawem swoje owoce. Przez pewien czas starano się w ogóle nie wymieniać imienia Henryka, a Polki mówiące o krwawych scenach, których był sprawcą, miały zalewać się „tak rześnistymi łzami, jak gdyby same były obecne przy mordowaniu ofiar”.

Szczególnie kalwini obawiali się, aby nowy elekt nie zechciał powtórzyć nad Wisłą wypadków francuskich. Tym gorliwiej więc podjęli na nowo starania o zabezpieczenie pokoju wyznaniowego w państwie; teraz i katolicy okazali się bardziej przychylni dla tych projektów. Po nocy św. Bartłomieja nie nastąpiła bowiem – jak się tego spodziewał

dwór francuski – zagłada ruchu reformacyjnego. Wręcz przeciwnie: następstwem rzezi paryskiej było rozpętanie na nowo wojny religijnej we Francji, hugenoci chwycili za broń. W wielu miastach (z La Rochelle na czele) ich załogi stawiały zbrojny opór. Istniała obawa powtórzenia podobnych zająć i w Polsce, gdyby nowy władca zechciał zastosować przymus wyznaniowy wobec szlachty. Przy okazji zaś mogło dojść również i do rozruchów społecznych; od dawna przecież propaganda katolicka straszyla panów wojną domową oraz buntem poddanych.

W tej sytuacji zebrana w Warszawie szlachta zgodziła się w styczniu 1573 r. na uchwalenie ustawy określającej warunki potrzebne dla utrzymania pokoju podczas bezkrólewia. Na ich czoło wysunięto sprawę wzajemnej tolerancji religijnej, która miała uchronić państwo przed rozłamem na tle wyznaniowym; konfederacja stała na stanowisku istniejącego *status quo*, a więc utrzymania przez reformację jej dotychczasowych zdobyczy. W postanowieniach tej ustawy czytamy, iż w Rzeczypospolitej są wśród konfesji chrześcijańskich niemałe różnice wyznaniowe. Dla zapobieżenia możliwym z ich racji buntom, które „po inszych królestwach jasnie widzimy”, uczestnicy konfederacji zobowiązywali się w imieniu swoim oraz potomków pokój między sobą zachować, krwi „dla różnej wiary i odmiany w kościelech” nie przelewać ani też nie karać się wzajemnie konfiskatą dóbr, infamią, więzieniem i wygnaniem. Gdyby zaś zwierzchność pragnęła podobne kary stosować, sygnatariusze tej ustawy mieli nie tylko nie pomagać władzy, ale i ze wszystkich sił przeciwstawiać się przelewaniu krwi za wiarę. Ustawa gwarantowała przede wszystkim szlachcie ochronę wolności wyznania (choć nie wspominała nic o przyznaniu tej wolności i nie określała dokładniej, o jaką tu wolność chodzi), w każdym razie zapewniała różnowiercom dostęp do wszystkich godności, urzędów i dochodów (z wyjątkiem oczywiście beneficjów kościelnych).

Ponieważ w nagłówku konfederacji zostały – jako jej współsygnatariusze – wymienione również miasta królewskie, można się było domyślać, że dotyczy także i mieszczan. Później jednak zarówno królowie, jak duchowieństwo twierdzili, iż miasta nie mogą się powoływać na konfederację. O chłopach natomiast dodano specjalny ustęp. Potwierdzał on zwierzchnictwo panów tak duchownych, jak i świeckich nad poddanymi. W razie zaś gdyby czynili bunty pod pozorem religii, miało być wolno „każdemu panu poddanego swego nieposłusznego karać”.

Konfederacja warszawska obejmowała przede wszystkim jej współtwórców i sygnatariuszy, a więc szlachtę. Dlatego też, jeśli chodzi o plebejuszy, interesowała się tylko poddanymi szlachty.

W części mówiącej o poddanych konfederacja warszawska była zresztą sformułowana nader niejasno. Cóż bowiem znaczą w niej słowa, że jeśli by posunęli się do buntowniczych wystąpień, to będzie ich można karać tam *in spiritualibus, quam in saecularibus*; chodzi tu o rzeczy czy dobra duchowne. Innymi słowy, czy konfederacja

oddawała panom sąd nad sumieniami poddanych, czy też o prostu zezwalała i duchownym posiadaczom ziemskim na tłumienie buntów chłopskich w swoich włościach. Polemika o bonis i rebus zaprzętała od dawna uwagę historyków; nie był to jedynie błahy spór.

Szło bowiem o dobre imię rzeczników polskiej tolerancji; czyżby chcieli ograniczyć ją tylko do siebie, czy też woleli zostawić sobie wolną rękę w stosunku do poddanych, umyślnie formułując tak niejasno dotyczące ich ustępy konfederacji.

Nie jest też wykluczone, iż przy jej układaniu nie myślano w ogóle o kwestii swobód wyznaniowych chłopów, ale tylko o zabezpieczeniu się przed nieposłuszeństwem z ich strony. W tym wypadku konfederacja miałaby chronić szlachtę przed powtórzeniem się w Rzeczypospolitej wypadków oglądanych w Niemczech czy na Sambii (Prusy Książęce), kiedy to poddani, w oparciu o Pismo św., domagali się reform społecznych. Cele tej ustawy nie były przecież wyznaniowe: miała ona gwarantować szlachcie bezpieczeństwo przed represjami ze strony władcy, dokonywanymi także w imię dobra panującego wyznania, i przed buntem chłopów, jeśli ci ostatni, powołując się na Biblię, odmawiali odrabiania pańszczyzny oraz wyłamywali się z posłuszeństwa panu będącemu innego niż oni wyznania. Sens przewodni konfederacji był jasny: niech nam nikt pod pozorem religii nie mąci spokoju w państwie. Ustawa ta przewidywała zagrożenie pokoju wyznaniowego jedynie ze strony zwierzchności, i to w formie karania konfiskatą dóbr, pozbawieniem czci, więzieniem czy wygnaniem, a więc środkami represji pozostającymi do dyspozycji władz państwowych. Nie widząc początkowo niebezpieczeństwa mogącego grozić ze strony osób prywatnych, nie przewidziano kar za ich zamachy na bezpieczeństwo protestantów i świątynie różnowiercze. Nie była to jedyna luka konfederacji. Nie określiła ona również prawnego stanowiska duchownych protestanckich w państwie, nie ustaliła też, jak się ma układać współzycie kościoła ze szlachtą różnowierczą w sprawach materialnych (kwestia dziesięcin, zaboru ziem i budynków kościelnych), nie mówiła również nic o jurysdykcji duchownej.

Konfederacja była jak płaszcz szyty na jeden sezon, którego później chciano używać latami. Jak często w Polsce, zrobiono więc rzecz połowicznie. Niemniej jednak ta „wielka karta polskiej tolerancji” (jak ją po latach nazwano) weszła na trwałe do polskich tradycji narodowych. Jedna z sal Zamku Warszawskiego powinna zostać poświęcona właśnie konfederacji warszawskiej. Zasłużyła na to ustawa, której twórcom przyświecała piękna myśl, sformułowana w początkach XVII wieku przez ariańskiego historyka, Andrzeja Lubienieckiego: „Jako myślą trudno strzelbę albo miecz zahamować, tak strzelbą albo mieczem myśli nikt nie zahamuje”.

How to put down burning piles?

Following the childless death of King Sigismund-August in 1572, the Polish and Lithuanian nobles who gathered in Warsaw in January the following year proclaimed so-called Warsaw

Confederation in which they committed themselves to support peaceful relations among religious denominations throughout the whole vast country. Although Catholic religion continued to occupy the predominant place, followers of other religions were granted a right to celebrate services in their churches, maintain their schools and presses. Further, they were not to be removed from the offices they held, nor lose the titles to properties received from the former kings, or the seats in the Sejm or the Senate. The Warsaw Confederation was widely recognised in all Europe and had, until the middle of the 17th century, rather successfully safeguarded the freedom of religion on non-Catholics (also known as dissidents).

Key words: Warsaw Confederation, tolerance, Poland